

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 151.

№ 7. Warszawa, (19 marca) 1 kwietnia 1905 r. Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Kurka wodna.

Rośliny okopowe.

(*Dokończenie*).

Plantacya kapusty i jarmużu polega na wyhodowaniu w inspekcie lub na cieplej ziemi kilkocalowych wysadków, które zwykle w maju wysadza się na redliny lub grzędy z nieodzownem obsypaniem ziemią części łodyg we 2 — 3 tygodnie po zasadzeniu. O ile te ostatnie rośliny pozostawia się na zimę na gruncie, o tyle marchew, buraki i kartofle wymagają po wydobyciu z ziemi, odpowiedniego przed mrozami w kopcach lub dołach przechowania; podaje się je zaś zwierzynie w całości, lub posiekane, gdy chodzi o sarny i jelenie. Dla zajęcy, utwierdzam marchew, a nawet buraki w zarządzanych przez siebie lasach — w widłach dwu przy sobie rosnących drzew, kilka cali nad ziemią, dla sarn znów i jeleni podaję je w stanie siekanym w specyalnie porozstawianych na ten cel korytach i skrzyniach, w stałych, znanych zwierzynie miejscach.

Przy zadawaniu łatwo przemarzających okopowizn ważną rzeczą jest stosowanie niewielkich porcyj na razie, przy regularnem, niemal o jednej godzinie rozwożeniu pokarmu, zanim zwierzyna przywyknie do tego, w przeciwnym razie wiele drogocennej paszy marnieje bezpożytecznie. Za najodpowiedniejszą porę uważam godziny popołudniowe, przed zapadnięciem zmierzchu, jako czas, zbliżony do pory i potrzeby żerowania.

Z dobrym skutkiem stosuję stale przy zadawaniu okopowizn jedne i te same sygnały na trąbce, które jelenie Ostrowieckie wybornie już poznały do tego stopnia, że o ile czasem rozwożący strzelec spóźni się na dane miejsce, czekają go przy korytach już na odgłos odleglejszego trąbienia.

Nie mogę tu nie wspomnieć o odpadkach buraczanych, otrzymywanych przy fabrykacyi cukru, w postaci t. zw. wytłoków, które stanowią olbrzymią pomoc w karmieniu, jeleni zwłaszcza. Nie mogą one zastąpić paszy w zupełności, gdyż przechodząc proces gotowania, zostają tak dalece wyługowane, że z buraka niemal sama tkanka (włóknik) pozostaje, niemniej przeto przechowane w rodzaju kiszonki nienajgorszą i chętnie przez jelenie, a nawet sarny jedzoną karmę stanowią.

Od pięciu lat stosuję je w tutejszych lasach z dobrym skutkiem, a przechowuję je sposobem następującym: Około ośmdziesięciu kubicznych stóp mierzący dół, w piaszczystej ziemi wycembrowany dylami, wypełniam świeżemi, prosto z pod krajalnicy wożonemi wytłokami, a układając je warstwami 5—6 cali grubości, każdą z nich solę i silnie ubijam, zużywając na całą zawartość 2 do 2½ worków soli, czyli 200 do 250 funtów; ponieważ zaś w dole takim mieści się około dwustu centnarów wytłoków, wypada zatem około 1¼ funta soli na centnar wytłoków. Po napełnieniu całego dołu posypuję wierzch wytłoków grubo, bo około 50-ciu funtami soli, a nakrywszy wszystko ruchomym dachem, pozostawiam do zimy.

Ponieważ najwygodniejszym dołem jest podłużny, i taki też posiadam, przeto do użytku polecam wybierać ukiśnięte wytłoki nie warstwami podłużnemi, ale pionowemi od góry do dna, co wpływa i na konserwacyę kiszonki ze względu na mniejszy dostęp powietrza na mniejszą powierzchnię i pozwala zachować większą czystość w czasie wydobywania jej przy nieuniknionem, każdorazowem wchodzeniu do dołu, specyalnie na ten cel z przyczółka urządzonemi drzwiczkami.

Wytłoki w ten sposób i z solą dołowane, znacznie lepiej przechowują się, aniżeli bez soli, nie zbijają się w bryły, nie tracą naturalnego swego, białego koloru i rozłożone w koryta, nie tak szybko marzną w czasie silniejszych przymrozków. Oprócz tego, ponieważ z racyi solenia zawierają więcej kwasu solnego, są nieporównanie zdrowsze i strawniejsze od niesolonych.

W Spale podobno przypisują wytłokom własności lecznicze w czasie grasowania motylicy, lecz ja nie miałem dotąd sposobności sprawdzić tego u siebie, co w każdym razie przemawiałoby bardzo na korzyść tej niedrogiej karmy. W każdym razie nie spostrzegłem ujemnych rezultatów karmienia wytłokami kilkudziesięciu sztuk jeleni, w ogrodzeniu przebywających, i na tej zasadzie polecam je kolegom myśliwym i hodowcom, rozumie się, nie jako wyłączną, lecz dodatkową karmę przy ziarnie, koniczynie i t. p., w żadnym razie jednak nie mogą one zastąpić surowego

---

Z POŁOWAŃ
w Ameryce Południowej.

II.

Jaguar i puma.

Przed kilku laty*) zamieściłem w piśmie naszem krótki rys polowań na krokodyle w Ameryce Południowej, w których sam udział brałem. Obecnie pragnąłbym dać czytelnikom naszym opis polowań na wszelką zwierzynę w regionach Kordylierów i porzecza Amazonki. Przypomnieć tylko muszę, że rodzaj moich zajęć, a mianowicie kolekcyonowanie ptaków i owadów dla Warszawskiego Gabinetu Zoologicznego, nie nadawał się bynajmniej do polowań na zwierzynę *sensu strictori*, więc też pomimo ośmiu lat, spędzonych wśród dziewiczych lasów lub Sierry peruwiańskiej i ekwadorskiej, spotkania moje, szczególnie z grubszą zwierzyną, na palcach policzyć można, a i te kończyły się zwykle bez rezultatu. Przez ciąg ośmiu lat codzień prawie wychodziłem na ekskursye ze strzelbą w ręku, spędzając na polowaniu sześć do ośmiu, a nawet i więcej godzin. Lecz strzelając małe ptaszki do kolekcyi, robiłem w lesie tyle hałasu, że wszelka zwierzyna usuwać się musiała na mojej drodze; a czasu na specyalne myśliwskie wycieczki nie chciałem marnować. Z drugiej strony większość zwierząt amerykańskich posiada obyczaje nocne, więc i ten wzgląd nie mógł się przyczynić do osiągnięcia pomyślnych rezultatów myśliwskich. Byłem przedewszystkiem kolekcyonistą, a nie sportsmenem, i to mnie tłómaczy wobec moich kolegów myśliwych.

Po tych kilku słowach wyjaśnienia, mogę przystąpić do przedmiotu niniejszej pogadanki, a mianowicie do opisu obyczajów i polowań na jaguara i na pumę, dwóch największych i najniebezpieczniejszych drapieżników Nowego Lądu.

Jaguar jest niewątpliwie królem olbrzymich puszcz południowo-amerykańskich. Dorównywając siłą i wielkością tygrysowi bengalskiemu, jedynie człowieka obawiać się może. Peruwianie nazywają go „tigre“, lub w quechuańskim języku „otorongo“ i „puma“; boją się go i nienawidzą, gdyż im szkody w bydle rogatem lub wieprzach wyrządza; zdaje się jednak, że konie lub muły rzadko atakuje, gdy przeciwnie, puma, czyli lew amerykański niszczy głównie te ostatnie, pozostawiając w spokoju bydło rogate.

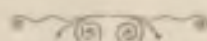
Jaguar najczęściej spotyka się w gorętszych częściach lasów wschodniego Peru i Ekwadoru, od równin maynańskich (porzecza Amazonki, Ucayali i Huallagi), aż po 4,000′ nad poziom morza; w swych

*) Patrz „Łowiec Polski“ z 1900 r. Nr. 19, 20 i 21.

produktu, zawierającego proteiny, co wyraźnie zastrzegam.

Powyższa pogadanka zapewne nie wyczerpuje kwestyi; posiada liczne braki tak pod względem treści, jak formy, i z racyi tej prawdopodobnie nie zadowoli wybredniejszego czytelnika,— jednakże z uwagi na spóźnioną porę do pośpiechu zniewolony, nie mam już czasu na opracowanie tego obszernego materyału dokładniej i staranniej, w przeciwnym razie bowiem doszłaby Was już po czasie właściwym, bo po odpowiedniej do plantowania porze.

K. Satkowski.



WYSTAWA PSÓW MYŚLIWSKICH W BERLINIE.

Ciekawością powodowany, udałem się w połowie lutego na ową wystawę do Berlina. Sam Berlin, znany mi dobrze z lat dawniejszych, nic ciekawego mi nie przedstawiał, natomiast wystawa sama, wzbudziła we mnie zainteresowanie wielkie. Wystawa powstała dzięki inicyatywie „Jagdhund Vereinu". Urządzono ją w Louisenhofie, w starym, dużym, teatralnym budynku, który, na urządzenie w nim wystawy psów—zimowej—doskonale się kwalifikował. Wszystkie przedziały doskonale ogrzane, widne i nadzwyczaj czysto utrzymane. Wewnętrznem urządzeniem wystawy zajmował się niejaki p. Liebreich; wywiązał się on ze wszystkiego bardzo sumiennie i zdradzał wielką pewność siebie.

Wieczorem, przed otwarciem wystawy, przyjmowano pp. sędziów wystawy, których ugoszczono wspólną, bardzo sutą kolacyą. Sędziom okazywano wielką gościnność, szacunek i uprzejmość; doprawdy trzeba to już Niemcom oddać sprawiedliwość, że umieją takim chwilom nadać pewną uroczystość i umieją się doskonale zabawić. Wypili oni też z tej okazyi dużo piwa, ale i butelki szampana strzelały obficie. Każdemu z sędziów, z okazyi wystawy, dedykowano po puharze, z których też skwapliwie szampana wypróżniano.

Z chwilą otwarcia wystawy, pomimo nieprzyjemnego powietrza, zaczęła publiczność licznie na wystawę napływać. Całość wystawy przedstawiała się bardzo dodatnio. Na wystawę zapisano, podług katalogu 375 psów, z których 35 niemyśliwskich; więc myśliwskich 340, a z tych 71 niemieckich krótkowłosych, 1 weimerańczyk, 19 ostrowłosych, 3 długowłose, 14 setterów angielskich, 18 gordonów, 16 setterów irlandzkich, 7 pointerów ang., 4 tropowce, 7 chartów, 1 greyhound, 150 jamników, 4 spaniele, 1 basset, 44 foksterriery.

Wszystkie psy podzielono i pomieszczono podług ras i maści. Krótkowłose, niemieckie wyżły miały dużo dobrych okazów, głównie w grupie maści tygrysowatych. Wyróżniały się z pomiędzy nich doskonałą budową i czystością rasy „Treu-Reinerz", pies tygrysowaty i „Hertal II Pfaffendorf", wyżlica kasztanowata. Pies, chociaż nagrodzony „I Ehrenpreis", zdaniem mojem, był za kolosalny, za ciężki. Weimeranka, tylko jedyna na całej wystawie, dobrze się przedstawiała, lecz wskutek słabej budowy tyłu, uzyskała II-gą nagrodę.

Pomiędzy ostrowłosemi było kilka pięknych okazów i te też uzyskały nagrody. Grupa psów tych pomieszaną jednak była z pudel-pointerami, co utrudniało wielce ocenę tych psów. Pudel-pointerom nie przyznawano żadnych nagród, z czego wynikały różne utyskiwania i nieporozumienia.

Długowłose, niemieckie wyżły nie uzyskały żadnej nagrody, bo też nie przedstawiały nic szlachetniejszego. Settery angielskie posiadały pięknych przedstawicieli, jak „Rap Bonnadies" i „Don". Sędzią tych psów był p. Sodenkamp; uchodzi on za powagę w dziale setterów. Z pomiędzy 18 gordonów, wyróżniał się „Norwey Scot", przybyły z Norwegii. Najśliczniejszy to okaz z całej wystawy. Pragnąłem o tym psie pomówić z p. Sodenkampem i wreszcie doczekałem się tego. W psie tym nie zauważyłem najmniejszej wady; im dłużej się mu przyglądałem, tem więcej mi się podobał, tem więcej spostrzegałem szlachetnych cech rasy i doskonałości w budowie jego. Tu mnie też objaśnił p. Sodenkamp w słowach: „Panie, to najśliczniejszy pies z całej wystawy i musisz pan wiedzieć i z całej Anglii. Jestto nabytek najczystszej rasy, pod każdym względem bez najmniejszej wady: wysokiej krwi, na wszystkich wystawach w Anglii

---

jednak włóczęgoskich wycieczkach zapędza się niekiedy aż po 8,000', a nawet wyjątkowo aż po za granicę lasu (około 11,000' nad poziom morza) zachodzi. Nigdzie jednak nie jest licznym, co własną obserwacyą poprzeć mogę. Każdy z nich ma okolicę kilkomilowego obszaru, w której kolejno odwiedza osady lub wsie, czyniąc szkodę w zwierzętach domowych; spędziwszy w jednej okolicy kilka tygodni, gdy miarkuje, że zbyt na siebie zwrócił uwagę mieszkańców, przenosi się gdzieindziej, aby tam na nowo psoty swe rozpocząć.

Tym to krwiożerczym i złodziejskim instynktom przypisać należy trudność zdobycia zupełnie dojrzałego osobnika, gdyż rzadko który z tych drapieżników ginie śmiercią naturalną; zwykle zaś padają one pod celnemi strzałami rozjątrzonych stratami mieszkańców. Słyszałem jednak kilkakrotnie o osobnikach, wyrównywających wielkością tygrysowi azyatyckiemu, choć te są bardzo rzadkie.

Głównem jednak pożywieniem jaguara są t. zw. pekari, rodzaj dzików amerykańskich, których dwa gatunki zamieszkują lasy południowej Ameryki. Mniejszy z nich (*Dicotyles torquatus*) jest wielkości naszego warchlaka, a większy (*Dicotyles labiatus*) — dorównywa naszemu przelatkowi. Dziki te, o których pomówię obszerniej w przyszłości, włóczą się po lasach stadami, złożonemi z kilkudziesięciu, paruset, a nawet do tysiąca osobników, — według świadectwa krajowców. Są one nadzwyczaj złośliwe i gdy je rozjątrzyć, rzucają się na nieprzyjaciela, a wtedy biada mu: w mgnieniu oka poszarpią go w kawałki. Więc i jaguar, ten potężny pan puszcz amerykańskich, musi się z niemi liczyć, gdyż jak mówi przysłowie — *nec Hercules contra plures*. Śledzi więc stado, posuwając się za niem ostrożnie i dopiero gdy się który dziczek od stada odłączy, pozostawszy w tyle, rzuca się na niego, starając zabić momentalnie zmiażdżeniem zębami kręgosłupa, czego dokonawszy, jednym skokiem rzuca się na najbliższe drzewo, gdyż na kwik ofiary całe stado zawraca i drapieżnik w jednej chwili byłby otoczonym i rozszarpanym. Stado nieraz przez dłuższy czas oblega swego prześladowcę, aż wreszcie znudzone, uchodzi, a on wtedy przystępuje do uczty. Charakterystyczny ten sposób polowania jaguara na dziki opowiadali mi wiarogodni myśliwi, a że opisu jego nie znalazłem w dziełach, traktujących o obyczajach tych zwierząt, więc go tu pomieściłem.

Że jaguar lubi mięso pekari, niema w tem nic dziwnego; tak samo tygrys ussuryjski chętnie łowi miejscowe dziki, ceniąc widocznie ich smak wyżej, aniżeli wszelkiej innej zdobyczy.

Jan Sztolcman.

(C. d. n.)



uznany za najlepszy okaz i dotychczas nie było psa, któryby go pobił na field-trialach". Otóż ujrzyć takiego psa, to już nagroda za podróż na wystawę. Bardzo dobrze przedstawiały się settery irlandzkie, lecz w każdym okazie znaleźć można było pewne „ale"; zawsze brakło czegoś albo w budowie, albo włos pozostawiał coś do życzenia. I w ich grupie nagrodzono kilka okazów.

Pointery angielskie nie przedstawiały wiele zainteresowania; ładnych okazów oczywiście nie było. Wyróżnione były nagrodami: „Pitt v. Coethen" i „Juno Fassan II". Pitt miał łapy przednie za wiele przegięte i podług mnie, pies ten w polu nie może być wytrzymałym w chodach.

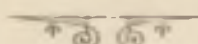
Najobficiej i najlepiej przedstawiły się jamniki: to moi ulubieńcy; było ich aż 130, więc było w czem wybierać. Doprawdy, z tymi malcami przykro mi było się rozstać; reprezentowane tu były wszystkie typy, od najmniejszych, królikarzy, do największych — gończaków. Udzielono im też suto nagród. Niemcy umieją ocenić doskonale doniosłe przymioty jamników i nigdy nie zastąpią ich terrierami.

Ze wszystkich wystawionych psów, uznano za najlepsze okazy: „Caro-Lasferoe", krótkowłosego wyżła niemieckiego, gordona „Norways-Scota" i jamnika „Noggla". Do osądzenia tych psów, aby im przyznać najwyższe nagrody, obrano osobną komisyę, złożoną z d-ra Kleemanna, v. Otto Prôslera i Hülsmana. Dziwiła mię uprzejmość sędziów, jak również ich wysoka sumienność w sądzeniu okazów i zupełna bezstronność. Żaden sędzia nie wie, czyjego psa sądzi, sądzi tylko według numeru z danego mu katalogu; właściciel psa nic go nie obchodzi. Każdy sędzia, to specyalista rutynowany.

Z wystawy tej bardzo dużo skorzystałem; chcąc sądzić psy, trzeba być doskonałym kynologiem, trzeba umieć rozróżniać typy każdej rasy; chcąc sądzić, trzeba znać gruntownie przedmiot, który ma być sądzony, bo inaczej, to gra, zabawa w ciuciubabkę.

Zdziwiły mię też bardzo wysokie ceny psów, np. nagrodzony, dobrze ułożony wyżeł, kosztuje ni mniej, ni więcej, jak 1,200 marek. Wyżły średniej rasy, mniej dokładnie ułożone, można kupić za 1,000 do 600 marek. Psy niepewnego pochodzenia, niestarannie ułożone, są tanie, ale galgany. Psy ciężkie, flegmatyczne, które szukają klusem, tracą nabywców; żądane jest okładanie w pełnym galopie, żywy temperament, wytrzymałość na gorąco. Zalety to pointerów angielskich, które Niemcy pragną przenieść na psy krótkowłose niemieckie i w tym kierunku dużo już zabiegów poczynili. Podziwiać należy, jak dalece Niemcy posunęli hodowlę psów. Ileż to klubów i Vereinów, mających na celu wyłącznie hodowlę psów, i to często tylko jednej rasy. Ileż to wystaw corocznie się odbywa, i to w całym kraju! U nas to wszystko dopiero jakby w pieluszkach, chociaż nie brak i u nas amatorów psów. Żywmy nadzieję, że za staraniem naszego Towarzystwa prawidłowego myślistwa dojdzie w niedalekiej przyszłości i u nas do lepszych rezultatów w hodowli wyżłów.

W. Szostak



ŁADUNEK „SOKOŁA".

Coraz więcej rozpowszechnia się u nas w myślistwie użycie bezdymnych prochów, które rugują dymny proch czarny; nikt jednak z myśliwych nie poruszył dotychczas sprawy nabijania temi prochami ładunków, od czego głównie zależy dobry rezultat strzału. Jeden tylko p. Kazimierz Krassowski, ziemianin na Podolu, wyborny strzelec i znawca broni, poświęcił wiele lat pracy i prowadząc z największą drobiazgowością i akuratnością próby, wydał przed kilku laty broszurę, w której podał rezultaty swoich doświadczeń i zasady nabijania ładunków dymnemi prochami i prawie wszystkiemi więcej znanemi bezdymnemi, a między niemi — „Sokołem". Mało jednak myśliwych zna tę wyborną pracę, więc, sądzę, nie będzie zbytecznem, jeżeli z niej coś czytelnikom przypomnę, a zarazem dodam odrobinę ze swojego doświadczenia. Kiedym się zdecydował zarzucić proch dymny i przejść na bezdymny „Sokół", napisałem do pana Krassowskiego, prosząc o informacyę o bezdymnych prochach, a szczególnie o „Sokole". Odpowiedź otrzymałem taką: „nie używaj żadnych „itów", „bitów" i t. p., strzelaj „Sokołem", a będziesz zadowolony, tylko rób dobrze i dokładnie ładunki — to główny warunek dobrego strzału". Po trzechletniem doświadczeniu i wielokrotnych próbach do tarczy i do zwierzyny, zupełnie nabrałem przekonania i zaufania do „Sokoła". Jest to proch silny, nadzwyczaj równomiernie działający i przyjemny w strzale, ale nieodzownym warunkiem tych wszystkich zalet jest tylko ten jeden sekret, żeby ładunek był dobrze zrobiony. Narzekania wielu myśliwych, które w ostatnich czasach dały się mnie słyszeć, że „Sokół" słabo działa i wskutek tego zwierzyna nie pada na miejscu i t. d., są tylko rezultatem potrochę może nieprawidłowej roboty ładunków, a głównie nienormalnego stosunku prochu do śrótu. Fałszywa teorya przesadzania ilości śrótu ogromnie rozpowszechniła się pomiędzy myśliwymi. Najpierwsi jednak angielscy puszkarze, jak: Purdey, Holland & Holland, Lancaster, Greener i inni w podanych miarach do swoich broni, ilości śrótu nigdy nie przesadzają, bo trzymają się tej zasady, że lepiej jest, jeżeli broń da ostrzejszy, choć rzadszy strzał, niż zasypie śrótem z małą siłą; jedno ostre ziarno więcej zrobi, niż dziesięć słabych.

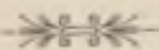
Proporcye stosunku „Sokoła" do śrótu, które dokładnie wypróbowałem, ma się jak 1 : 16½, a nawet jak 1 : 16. Ta proporcya zawsze dawała mnie świetne rezultaty; zwierzyna, np. zając u rem 1-ym hartśrótu na kroków 50, 60, a nawet 70 i 80 padał, jak rażony piorunem. Do broni kalibru 12, wagi 7¾ funtów, biorę zwykle 2 grammy „Sokoła" i 33 albo 32 grammy hartśrótu. W zimie rozprężliwość gazów jest mniejsza, więc ilość „Sokoła" można trochę powiększyć i brać 2,02 albo 2,03 gramma. Do broni, wagi 8 funtów naturalnie ładunek „Sokoła" daje się stosunkowo większy, a mianowicie 2,05 grammów i 33 do 34 grammów śrótu. Ciężkie bronie, wymagające silniejszych ładunków, muszą mieć komory dłuższe (70 mm.), bo zwiększona ilość prochu i śrótu zanadto przepełni zwykłą gilzę 65 mm. i nie da dostatecznych brzegów do dobrego zakręcenia, zmniejszenie zaś grubości przybitki ze względu na uszczelnienie byłoby niepożądanem. Przybitki radzę używać najlepsze Eleya. Do kal. 12 broni dawać tłuszczone przybitki na proch kal. 12, kal. 11½ albo 11 grubości półcalowej, stosownie jak tego broń wymaga. Na proch najpierwej kłaść różową stroną suchą, cienką przybitkę Fielda kal. 11¼, a dopiero na nią półcalową, tłuszczoną Eleya. Przed zamknięciem przybitką proch trzeba lekko utrząść, stukając dnem ładunka o powierzchnię stołu, a następnie doprowadzić obie przybitki, najpierw Fielda, a potem tłuszczoną Eleya, do prochu bardzo uważnie, aż do wyraźnego uczucia pod palcem, że się dotknęły jego. Silnie nigdy nie przyciskać i nie przybijać, bo w takim razie można wywołać silne oddanie, a nawet niebezpieczne uszkodzenie broni. Do wprowadzenia w gilzę przybitek na proch nie używać maszynki Barklaya. Przybitki Eleya, nawet kal. 11, wchodzą z łatwością w gilzę za pomocą wałeczka zwyczajnego do nabijania. Maszynka Barklaya ściska silnie przybitkę i wymaga, dla lepszego uszczelnienia jej silniejszego przybijania, co dla „Sokoła", jak powiedziałem, jest niepożądane. Śrót również trzeba

utrząść i zamknąć przybitką śrótową Eleya. „Sokół" wymaga zakręcenia ładunka bardzo silnego, więc ręki do tego nie żałować, bo to jest też jednym z głównych warunków dobrego i ostrego działania tego prochu. Dobra maszynka do zakręcania w tym razie gra bardzo ważną rolę. Nabite w ten sposób ładunki przechowywać w suchem miejscu, a będą wybornie konserwować się przez parę lat, a nawet dłużej. Strzelałem nieraz takiemi ładunkami i przekonałem się, że nie straciły na dobroci. Przy rozebraniu takiego ładunka znalazłem, że „Sokół" nic się nie zleżał i wyglądał, jakby ładunek był świeżo nabity. Kto chce być pewnym dobrego strzału, ten właściwie powinien sam robić ładunki, jeżeli starczy mu czasu i cierpliwości. Do tej roboty należy mieć dobre i wierne szalki i sprawdzone w probierni ze stemplem rządowym ciężarki wagowe. Ciężarki, kupowane w pierwszym lepszym sklepie, nieostemplowane, przeważnie są niedokładne i mogą narazić na różne złe, nieprzewidziane następstwa, co osobiście sprawdziłem. Jeżeli jest niemożność dostania takich stemplowanych ciężarków, to trzeba sprawdzić je w pierwszej lepszej aptece i doprowadzić, jeżeli są cięższe, pilnikiem do rzeczywistej wagi.

Bezdymnemi prochami, a tem samem i „Sokołem" z byle jakiej broni strzelać nie można i trzeba zawsze, kupując broń, zapytać puszkarza, czy broń jest zrobiona do prochów bezdymnych. Obecnie jednak prawie wszystkie droższe bronie są do tego zastosowane, ale „kto pyta, ten nie błądzi" mówi przysłowie.

Na zakończenie dodam, że niech nikt z kolegów myśliwych nie lekceważy wykonania ładunka, jak się to u nas najczęściej dzieje, a uniknie niemiłych zawodów na polowaniu nawet przy najdoskonalszej broni.

Edward Orda.



NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

19 marca. Piąty dzień stracony za tym nieszczęsnym tygrysem; od miejsca, gdzie leżał pod krzakiem mimozy, wzdłuż i wszerz przedrabowaliśmy na słoniu całą okolicę. Mahmud z żołnierzami obszedł wszystkie potoczki i strumyki, spodziewając się, że w ich pobliżu może tygrys zaległ, niestety — nic!

Nadzieje nasze, podniecone wczorajszem odnalezieniem świeżej farby, poczęły z każdą upływającą godziną słabnąć, wreszcie musieliśmy dać za wygraną i skapitulować. Albo tygrys wlazł do jaskini, zkąd go, choćby tam zginął, ludzka siła już nie dostanie, albo wylizał się z rany i wyniósł światami. To ostatnie bardzo jest prawdopodobne; kulę, jak odrazu przeczuwałem, musiał dostać nisko w łopatkę, nie odniósłszy śmiertelnego płuc obrażenia. Może i Anglicy mają racyę, utrzymując, że kal. 500 ze średnim nabojem prochu za słaby, dosyć, że tygrys zginął i przepadł bez wieści.

Tak się niefortunnie, niestety, skończyła tygrysia epopeja. Straciliśmy pięć dni za nim i wyłącznie za nim tylko śledząc; niejeden, czytając te notatki, powie, że najskuteczniej byłoby w podobnym wypadku miot po miocie zajmować i w ten sposób postrzałka szukać jak dzika lub jelenia. Kilkakrotnie o tem Grantowi wspomniałem, lecz ani on nie mógł tego wziąć na siebie, ani zresztą ludzieby nie poszli. W razie wypadku odpowiedzalność ciąży na myśliwych, którzy dla swej przyjemności, ludzi na śmiertelne niebezpieczeństwo wystawić nie są w prawie. Pułkownik Gerard, któremu opowiadając całe przejście, o możliwości użycia naganki za postrzelonym tygrysem wspomniałem, aż skoczył z oburzenia: „Samemu można robić, co się podoba, — odrzekł — lecz niewolno bezbronnych ludzi dla sportu na śmierć narażać". Chwalebna zasada, którą z ust niejednego anglo-indyjskiego myśliwego słyszałem. Prócz humanitarnej racyi konieczność takiego postępowania z krajowcami wynika również i z praktycznego powodu, mianowicie dlatego, że krajowcy raz nieszczęśliwym wypadkiem jednego ze swoich zrażeni, drugi raz w tej miejscowości nietylko do obławy nie pójdą i swego współudziału odmówią, lecz nadto z umysłu polowanie psuć będą, by „Sahib" znowu ich na śmierć nie narażał.

Naturalnie, mówię tu o zasadzie; nieraz inaczej się zdarza i jak już raz wspomniałem, rzadko mija sezon tygrysiego polowania, by kilku krajowców nie padło ofiarą postrzelonej bestyi. W takich razach chodzi głównie o to, by nieszczęśliwy wypadek nie był bezpośrednim wynikiem zaniedbania danego środka ostrożności ze strony myśliwego, po za tem ustaje wina i odpowiedzialność.

Zmęczeni, zziajani i upadli na duchu, powróciliśmy do obozu. Fatalny pech nas prześladuje! Z obawy, by tygrysa strzałem nie spłoszyć, puściliśmy w tych kilku dniach całą moc zwierzyny bez strzału; niedalej jak dzisiaj, gdy, zlazłszy ze słonia, spoczywaliśmy w południe w cieniu akacyi, dwie czarne antylopy, jedyne okazy tego zwierza, jakie w okolicach Goony widziałem, przeszły stępa koło nas, ciągnąc do wody, o jakie 40 kroków. Siedząc na słoniu, mogłem był również zabić Sambura; jeleń zobaczywszy słonia, stanął przez sekundę jak wryty, osłupiawszy na widok czarnego kolosu, miałem przeto sposobność łatwego strzału.

Od trzech dni temperatura znacznie podskoczyła; dotąd mieliśmy w dzień upały wielkie, lecz znośne, ranki i wieczory stosunkowo niemal chłodne, noce wręcz zimne, tak, że śpiąc pod namiotem, kołdry potrzebowałem. Od paru dni zato, nietylko że w dzień żywy ogień z nieba idzie, lecz w nocy gorąco dokucza; w namiocie w dzień 30° R. termometr wskazuje, nocą spada na 26 — 28° R. „Hot season" (gorący sezon) na dobre się rozpoczął. Ciągłość i równość upału, bez chwili orzeźwiającego chłodu, jest jedną z przykrych stron indyjskiego klimatu o tej porze roku. W nocy szczególnie gorąco dokucza: nieraz doświadczyłem, że mniej się odczuje chociażby większe gorąco w dzień, gdy się jest w ciągłym ruchu, niż mniej upalną, lecz duszną atmosferę w nocy.

ROZDZIAŁ VI.

20 marca. Obudziwszy się wcześnie, zdziwiłem się niemało na widok leżącej przed mym namiotem, zabitej pantery. Okazuje się, że gdyśmy wczoraj udali się na spoczynek, w godzinę później wpadł do obozu Hindus z pobliskiej wioski z oznajmieniem, że pantera zakradła się do jego zagrody i kozę zadusiła; ludzie ją spędzili, lecz jest możliwość, że powróci w nocy po swą zdobycz. Mahmud, zdrajca, zamiast którego z nas zbudzić, sam poszedł i zasiadł pod zagrodą, jakoż nadedniem pantera wróciła i zabił ją w chwili, gdy przeskoczywszy napowrót zagrodę, na kozie siedziała.

Mahmud, gdy mu Grant robił wymówki za nieobudzenie nas, tłómaczył się, że nie śmiał nas budzić, nie mając pewności, czy pantera wróci. Rzeczywiście, rzadki to wypadek, by zwierz, raz spłoszony, w kil-

ka godzin powracał, jeden dowód więcej niesłychanej zuchwałości pantery. Niewielka była sztuka, mało co większa od rysia.

Spolowawszy mniej więcej wszystkie lepsze knieje w okolicy, postanawiamy obóz zwinąć i na wieczór do Goony powrócić. Po drodze wzięliśmy cztery mioty, tem chyba ciekawe, że niesłychana ilość dzikich małp w każdym z nich na nas wychodziła; nie można się dosyć na te śmieszne zwierzęta napatrzeć, tak zabawne są i przytem tak ludzkie ich ruchy i chody. W ostatnim miocie zabiłem dzika, jak na indyjskie pojęcia, grubego odyńca. W powrocie do Goony szybkim galopem po twardej drodze, koń podemną wsadził nogę do dziury i rulował, jak zając strzelony.

21 marca. Dzisiaj wiosna w Europie, podług kalendarza, się zaczyna, w naszym kraju pewno śniegi jeszcze leżą, tu upał z każdym dniem się zwiększa. Miał być dzień odpoczynku, tymczasem w południe dają znać, że o półtorej mili od Goony pantera w biały dzień kozę zadusiła i do pobliskiej dżungli zaciągnęła. Jedziemy po to tylko niestety, aby ujemny rezultat do długiego szeregu niefortunnych zawodów doliczyć. Wieczorem dali mi oficerowie obiad w klubie z muzyką i całą wystawą, na jaki skromny, lecz doskonale zaopatrzony klub zdobyć się potrafił. Nader miło mi wieczór w ich gronie zeszedł; rozumie się samo przez się, że polowanie stanowiło główny, jeżeli nie wyłączny temat rozmowy.

(C. d. n.)



POLOWANIE w TURCYI EUROPEJSKIEJ
i krajach sąsiednich.

Przez

Adama Czajkowskiego.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Zdarzyło mi się niegdyś zawrzeć znajomość z jednym takim podziemnym obywatelem, starym kozakiem, mieszkającym wśród oczeretów nad jeziorem Rassin. Jego podziemne mieszkanie było urządzone z wielkim komfortem, składało się ono z kilku izb, zastawionych wielkiemi kuframi, napełnionemi zapasami żywności, przepysznemi dywanami i innemi, najrozmaitszemi przedmiotami. Gospodarz sypiał na podłodze, na skórach kozich; za poduszkę służyło mu kozackie siodło, a nad niem rozwieszona była broń, ozdobiona drogocennemi inkrustacyami ze złota i srebra. W sąsiedniej izbie stał kary ogier, czystej krwi arabskiej, już stary, przyprowadzony przez właściciela z Syryi. Starzec ten rzeczywiście, z oddziałem kozaków z Dobrudży i Niekrasówki, brał udział w syryjskiej wojnie między turkami a egipcyanami Ibrahima-baszy i był w bitwie pod Nezibem, w której turecka armia była zupełnie rozbita. W tej bitwie ostatnim ustąpił oddział kozaków i wiele przyczynił się do powstrzymania ścigającej kawaleryi arabskiej i uratowania części tureckiej artyleryi. W czasie mojej z nim znajomości, kozak był już bardzo stary i uważany za wielkiego bogacza, mającego kufry, napełnione złotem i srebrem. Nazywał się Iwan Kiermaniec. Turcy, Tatarzy i chrześcijanie poważali go jednakowo. Myśliwcem był zawołanym i rzeczywistym; wojował ciągle z dzikami, napadającemi na jego pola, lecz rybołówstwo więcej cenił, aniżeli myślistwo.

Kiermaniec i ja polowaliśmy kilkakrotnie z chartami i jedno z tych polowań, na którem mogłem się przekonać o nadzwyczajnej sile żywotnej wydry, utkwiło mi szczególnie w pamięci. Niedaleko od jeziora Rassin spostrzegliśmy zwierzę, które z powodu znacznej odległości wziąłem za lisa. Puściłem ze sfory charty, które bardzo prędko doszły i rozciągnęły zwierza. Gdy go podniesiono, przekonaliśmy się, że to była wydra. Żołnierz, jeżdżący za mną, przez ostrożność przekłuł jej kilkakrotnie łeb ostrzem piki i dopiero wtedy, uważając ją za martwą, przytroczył do siodła za tylne nogi. Właściwie należy zawsze uszczutego zwierza, np. lisa, przytraczać za szyję; jestto daleko bezpieczniej, gdyż jeżeli w zwierzęciu pozostaje jeszcze odrobina życia, to takie powieszenie dobija go ostatecznie. Po jakimś czasie koń żołnierza nagle rzucił się w bok i popędził z takim impetem, że jeździec ledwo zdołał go powstrzymać. Pokazało się, że wydra miała jeszcze dość siły, żeby zębami przeciąć, jak nożem, skórzane, grube puślisko.

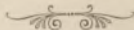
Tutejsi kozacy umieją bardzo łatwo i prędko wypędzać dziki z oczeretów i również prędko załatwiają się z niemi, dzięki swej zdumiewającej umiejętności jeżdżenia konno. Mięso dzików z tych okolic ma smak bardzo nieprzyjemny i często trąci stęchłemi rybami. Pochodzi to zapewne ztąd, że dziki żywią się rybami i morskiemi rakami, a także odpadkami, pozostawionemi na brzegach przez rybaków przy oczyszczaniu złowionych ryb.

Dziki naddunajskich okolic są daleko mniej niebezpieczne od dzików bałkańskich i wogóle z wnętrza półwyspu. W górach znajdują czasami trupy wilków z wypuszczonemi kiszkami obok trupów dzików; widocznie więc tamtejsze dziki drogo sprzedają swe życie i każde pokuszenie na nie połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem. W miejscowościach obfitujących w dziki, wiosną lub latem, często wśród nocnej ciszy rozlega się nagle głos bębna tureckiego. Jestto sposób, praktykowany przez właścicieli uprawnych pól dla odstraszenia dzików. Każda wieś utrzymuje w tym celu specyalnego stróża i dopiero po rozpoczęciu żniw dozór ten ustaje.

W niektórych okolicach gór bałkańskich, a szczególnie w Szamuli u Proudi, a także na całym górskim łańcuchu, ciągnącym się nad morskiem wybrzeżem od Burgosa do Konstantynopola i znanym pod nazwą Kuczuk-Bałkan, — miejscowi mieszkańcy - chrześcianie utrzymują stada napół dzikich świń, które znajdują sobie obfite pożywienie w dębowych i bukowych lasach, pokrywających góry. Świnie te bardzo są podobne do dzików; mają one czarną szczecinę i dość wydatne kły. Pastuchy utrzymują, że wilki często rozszarpują te świnie, które znów, ze swej strony, napadają czasem na wędrowców. Naoczni świadkowie opowiadali mi następujący wypadek: Kilku podróżnych z chartami jechało nadbrzeżną drogą od Sizopola do Midii; charty, spostrzegłszy odłączoną od stada świnię, rzuciły się ku niej. Wtedy całe stado puściło się w pogoń za psami, które naturalnie uciekły pod ochroną jeźdźców. Ci ostatni uratowali się tylko dzięki bystrości swych koni, które przez kilka wiorst musiały pędzić wyciągniętym galopem.

Prawidłowych polowań na dziki w Turcyi nie urządzają. Mahometanie nie jadają świniny, a chrześcianie nie mają ani środków, ani ochoty do podobnych łowów. W Syryi widziałem u arabów specyalną rasę chartów do polowania na dziki. Charty te są tam bardzo wysoko cenione, gdyż umieją osadzić dzika, trzymając go za uszy i dając czas myśliwym podjechać blizko i zakłuć zwierza dzidami. W europejskich prowincyach Turcyi takich chartów niema, a polowanie na dziki odbywa się wyłącznie z zasadzek w blizkości miejsc, któremi przechodzą.

(C. d. n.)



NA GŁUSZCE.

(Kartka z Białej - Rusi).

Od kilku dni miałem zamiar wybrać się znów z moją wyżlicą, Branką, do Ossyńskich lasów*). Jeździliśmy już raz tam z kolegą Woyniłłowiczem w lipcu, ale się polowanie nie udało. Znaleźliśmy jednak stadko cietrzewi, z którego zabiłem jednego, już prawie zupełnie czarnego „farbowika“. Spędzaliśmy, natomiast, na każdym kroku, moc starych głuszców, lecz rwały się one bardzo daleko i w gęstwinie; widocznie były płoszone przez włościan, którzy tam kosili. Jednak wspomnienie tej ogromnej ilości zwierzyny, wówczas ubitej (jednego cietrzewia!), nie odstręczało mnie od nowej próby; przeciwnie, chciało mi się przezwyciężyć „pech“; to też d. 6-go sierpnia o godz. 3-ej rano, zatem dobrze przed świtem, wyszedłem z domu z Branką, z zamiarem udania się do Ossyńczyzny. Szedłem pieszo. O godz. 5-ej przybyłem do Szczołbienicy, gdzie mieszkał leśnik ossyński, Tomasz, i zabrawszy go, ruszyłem w głąb lasów. Ponieważ Tomasz psa nie miał, więc szliśmy razem z Branką. Do miejscowości, najbardziej obfitującej w głuszce, a nazywającej się Buz, mieliśmy około siedmiu wiorst. Szliśmy ciągle brzegiem mchu i starego, potężnego, świerkowego lasu, gdzie lada chwila można było się spodziewać cietrzewi. Słońce parzyło już niemiłosiernie, gdyśmy dotarli do Buzu, nie spotkawszy po drodze ani jednej sztuki.

— Eh, pomyślałem, jeżeli tak dalej będzie, to winszuję sobie.

Spytałem Tomasza, co on o tem myśli.

— Musić, ścierwo, chłopi popłoszyli — odrzekł, oglądając się — trzeba przejść na kopoty.

Kopoty, był to mech, otoczony ze wszystkich stron lasem, a mający ze dwadzieścia małych wysepek, porosłych osiną i jarzębiną; było to zupełnie blizko. Poszwędawszy się po kopotach, przekonałem się, że już 12-ta dochodzi, a w brzuchu świerczy od głodu; postanowiliśmy więc wyleźć na suche, żeby spokojnie spożyć śniadanie, które przypadkowo znalazło się w mojej torbie. Do brzegu lasu było niedaleko, najwyżej dwieście kroków. Mech łączył się tu z lasem stopniowo; sosenki, na środku mchu małe, stawały się coraz wyższe i smuklejsze ku brzegowi. Szedłem powoli, ponury, strzelbę zawiesiwszy na ramię.

— „Panicz! a, panicz!“ — syknął raptem Tomasz — „suka musi być zaczuła kogo“. Rzeczywiście. Branka zadarła głowę do góry i stała, jak wryta.

— „Musi stary będzie“ — szepnął Tomasz. Trzymając strzelbę gotową do strzału, zacząłem przekonywać Brankę, że warto jednak iść dalej, gdyż inaczej zwierzyna dobiegnie do gęstwiny i strzał będzie trudny, a prawdopodobnie niemożliwy. Po długich wahaniach Branka ostrożnie poczęła się posuwać ku brzegowi, trzymając jednak ciągle głowę do góry. Wtem, na jakie sześćdziesiąt kroków przed nami, załopotało coś w gęstych, łozowych krzakach; zerwał się stary głuszec i pociągnął nisko nad ziemią. Schwyciłem go na cel i palnąłem w chwili, gdy miał zamiar schować się za gruby świerk, stojący na brzegu lasu.

— „Hatou“! (gotów!) — wrzasnął Tomasz, w zapale zapominając o swej wykwintnej polszczyźnie, a posługując się rodzimym, białoruskim językiem. Puścił się on galopem, podbiegłem i ja i ujrzałem Tomasza, trzymającego za szyję ślicznego staruszka.

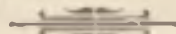
— „O zdrowa bestya“ — rzekł, kładąc go na rękę, jakby chciał zważyć — „funtów jedenaście będzie“.

Wyszukawszy zwalony, świerkowy pień, siedliśmy, by odpocząć i zaspokoić głód. Wyciągnąłem całą zawartość torby, w której znalazły się: bochenek chleba, garnuszek masła i trzy solone ogórki. Rzuciliśmy się na to z takim zapałem, że wkrótce nic nie zostało.

Włodzimierz Korsak.

(*Dok. nast.*).

*) Dla charakterystyki zatrzymuję rzeczywiste nazwy miejscowości, jak również, wiernie oddany, sposób mówienia typowego, dworskiego sługi, najniższej kategoryi. U tych ludzi, zwykle włościańskiego pochodzenia, wybitną jest pogarda dla „chłopa“. Zaś siebie samych uważają za cywilizowanych, gdy mówią po polsku



Słynne trofea myśliwskie.

Austryackie pismo myśliwskie „Jagd. Zeitung“ podaje szereg zajmujących szczegółów o słynnych trofeach myśliwskich, opisanych w nowej książce angielskiej. Gazeta uwzględnia głównie trofea austryacko - węgierskie, same przez się zresztą bardzo ciekawe, wspominając kilkakrotnie o słynnych trofeach myśliwskich Józefa hr. Potockiego, najsławniejszego, polskiego myśliwego. A oto, co pisze o książce angielskiej:

Rowland Ward z Londynu jest znany powszechnie nietylko jako właściciel magazynu przyrodniczego i taxidermista (wypychacz), lecz także jako współczesny wydawca rozlicznych dzieł o podróżach, polowaniach i sporcie. Jako taki, wydał też książkę pod tytułem „*Records of big Game*“, która zawiera przegląd wielkich zwierząt łownych ze szczegółami o ich pochodzeniu, cechach znamiennych, a zwłaszcza o masie, tworzącej rogi, odrostki, zęby i t. d., słowem o tem wszystkiem, co, jako trofea, stanowi radość i dumę myśliwego. W długim często spisie książka wylicza wybór egzemplarzy lepszych i najlepszych, które udało się uzyskać wydawcy. Dzieło spotkało się ze szczególnem uznaniem, rozumie się, w kołach myśliwskich; to też od pierwszego wydania w roku 1899 doczekało się już wkrótce czwartej edycyi, która obejmuje blizko 500 stronic druku i posiada conajmniej na każdej drugiej stronie śliczną ilustracyę.

Aczkolwiek dedykacya na książce opiewa „*To the Sportsmen of the World*“, przez co zwraca na siebie uwagę głównie zwolenników poważniejszych polowań, należy jednak zauważyć, że dzieło posiada zarazem nader znaczną wartość pod względem przyrodniczym. Przedewszystkiem bowiem zawiera możliwie całkowity przegląd niektórych rodzin i gatunków zwierząt, podając nieznane dotąd ich rodzaje i podrodzaje, species i subspecies. Spotykamy tutaj pewną liczbę odmian, które wyróżniono i opisano dopiero w ostatnich latach, jak naprzykład, nowy gatunek łosia syberyjskiego, ochrzczony imieniem księżny Bedford „*Alces bedfordiae*“, a który odznacza się tem, że jego rogi nie rozwijają się w łopaty. Znajdujemy tam nową odmianę kozła łownego z Afryki wschodniej, „*Cervicapra redunca wardi*“ i nowy podrodzaj wołu piżmowego („*Ocibos moschatus wardi*“) z Grenlandyi; obydwa te zwierzęta nazywają się „*wardi*“ dla uczczenia nazwiska wydawcy, Warda, który zajmuje pierwsze miejsce na punkcie odkryć, dokonanych zwłaszcza w Afryce, pod względem bliższego poznania gatunków zwierząt.

Należy jeszcze między innemi zwrócić uwagę na pięknego, czarnego kozła wodnego „*Cobus smithemani*“, którego ubito w pobliżu jeziora Mweru. O wspaniałym koziorożcu abisyńskim, opisanym już przed wielu laty przez Rüppela i nazwanym „*Capra vali*“, a którego jednak dotychczas nie było egzemplarza okazowego, — dowiadujemy się z książki, że

w r. 1901 po raz pierwszy nadeszły autentyczne egzemplarze do Anglii; zilustrowane rogi tego koziorożca wskazują, że one ze swemi wązkiemi węzełkami przedstawiają odmianę pośrednią między szerokoguzowatemi rogami właściwego koziorożca a kanciastem porożem kóz bezoarowych z Azyi i Krety.

Pozatem przytoczone w książce „Rekords" liczne szczegóły, które uprzedzeni zoologowie na pierwszy rzut oka mogą uważać jedynie za przedmiot, interesujący wyłącznie ze stanowiska sportowego, — mają w rzeczywistości poważne znaczenie naukowe. Wskazują bowiem, do jakiego stopnia rozwoju dochodzą u różnych rodzajów zwierząt pewne ich organy, rogi, gałęzie, zęby i t. d., co wszakże przedstawia właśnie bardzo ważne, systematyczne cechy znamienne różniczkowe.

Rozumie się, że książka, która wyszła w Londynie, zawiera przeważnie przyczynki, mające związek z Anglią, a raczej z jej sportsmenami. Wszakże nie pominięto także innych krajów, już to opisując zwierzynę wyjątkową, ubitą w obrębie danego państwa, już podając ważniejsze trofea myśliwych, zamieszkałych w różnych krajach. Tutaj zauważyć należy, że poszczególni korespondenci, którzy dostarczali różnych egzemplarzy dla książki Warda, wybrali same tylko „lepsze" sztuki. Dzieło to nie zawiera zatem całkowitych opisów jakichś kolekcyj trofeów lub muzeów łowieckich, lecz względnie mały wybór słynnych z jakiegokolwiek powodu, okazów. Wymienione przeto poniżej sztuki ze wspomnianej książki, stanowią „wybór wyboru" egzemplarzy, istotnie niezwykłych. Oczywista rzecz, iż książka Warda pominęła także wiele słynnych okazów z różnych krajów, nie mogąc się wystarać o odpowiednie opisy lub ilustracye. Autor ma jednak nadzieję, że z czasem uda mu się uzyskać i pozostałe trofea słynne.

W książce spotykamy wiele gatunków zwierzyny z gór Karpackich i z pośród Alp austryackich; jest i tęgi jeleń górski, i potężny jeleń zwyczajny, przebywający na błoniach i nizinach.

Szczególnie liczne są okazy jeleni górskich, ubitych przez cesarza Franciszka Józefa, a których trofea zdobią rezydencyę letnią, willę w Ischlu. Z sześciu podanych par rogów, najpiękniejsze są rogi dziesiątaka, ubitego przez cesarza d. 6 sierpnia 1892 r. w Brachbergu. Mierzy ona po krzywiźnie 41$^{7}/_{8}$ cala (cal angielski równa się 2.54 cm.) i jest zaopatrzona w uwagę: „*This is the finest head of alpine Red-Deer known*". Pozostałe sztuki rekordowe Franciszka Józefa stanowi pięć par styryjskich, a mianowicie: ósmak z Gruben, 41$^{1}/_{8}$ cala; nieprawidłowy dziesiątak z Taschl'u, 37$^{3}/_{4}$ cala; nieprawidłowy dwudziestak, 36$^{3}/_{4}$c.; dwunastak o 36 c. i nieprawidłowy szesnastak o 34$^{7}/_{8}$ c. długości.

Z Gödölö na Węgrzech figuruje także sześć par, z których najsilniejsza, nieprawidłowego czternastaka, mierzy 41$^{1}/_{8}$ c. Interesujący jest obraz znajdujących się w kolekcyi cesarskiej, czaszek dwóch walczących jeleni, które znaleziono w r. 1895 martwe, ze splątanemi rogami.

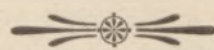
Pozatem jest około stu par rogów, zdobytych przez innych wybitnych strzelców, głównie z Węgier lub Galicyi. Z tych najsilniejsze i względnie największe są: szesnastak, którego ubił hr. Geza Andrassy, o 53$^{6}/_{8}$ c., oraz ośmnastak, ubity przez ks. Miguela z Braganzy, o 53$^{9}/_{16}$ c. Pięknością wyróżniają się trzy pary, narysowane przez Tatarowa, z kolekcyi ks. Henryka Lichtensteina.

Ze szczęśliwych posiadaczów rogów *Wapiti* spotyka się tam hr. Ferdynanda Trauttmansdorffa (57 c.) i hr. Ernesta Hoyosa (53$^{1}/_{8}$ c.); największa ze znanych sztuk *Wapiti* ma 65 cali.

Jako najsilniejsze rogi sarnie wymieniono sztukę pochodzenia niemieckiego, długą na 13 cali, która znajduje się obecnie w kolekcyi wice-hrabiego Powerscourt'a.

Z sarn syberyjskich pierwsze miejsce zajmują rogi z kolekcyi Hagenbecka o 18$^{9}/_{16}$ cala. Ks. Colloredo-Mansfeld posiada gałąź o 15 calach z gór Thian-Schan.

(*Dok. nast.*)



FUTRA DROGOCENNE.

(Z niemieckiego).

Futra i futerka, zdobywane przez łowców i myśliwych, w czasach najdawniejszych już służyły jako ochrona przed zimnem, lub też jako ozdoba w krajach cieplejszych. W Chinach, jak wiadomo, opończe futrzane były oznaką szczególnego dostojeństwa, a śnieżno-białe gronostaje we wszystkich monarchiach zdobiły ramiona cesarzów, królów i książąt udzielnych.

Z gronostajami współzawodniczą oddawna pod względem świetności sobole, jedno z najcenniejszych futer w obrębie Rosyjskiego Imperium. Jakość skórek zdobywanych zawisłą jest częstokroć od pór roku. I tak najcenniejsze, bo najpiękniejsze, są sobole, upolowane w okresie od listopada do lutego.

Systematyczną eksploatacyę zwierząt o skórach cenniejszych, w które obfitują kraje północne, zapoczątkowała Rosya, zakładając w r. 1553 liczne osady w niezmierzonych stepach syberyjskich. W pierwszym rzędzie rozpoczęły się racyonalne łowy na sobole, należące do rodziny kun leśnych. Niestety, z biegiem czasu, skutkiem ochrony niedostatecznej i braku ograniczeń, myśliwi zwierzęta te przetrzebili tak dalece, że dziś zaledwie jeszcze na wschodnich krańcach Syberyi, oraz Kamczatce spotyka się je dość często. Do łowów na sobole służyły dawniej pułapki, obecnie poluje się na nie przy pomocy psów (lajek), odpowiednio wytresowanych, których zadaniem jest wypłaszać je i popędzać na drzewa. Pod konarem, na który schronił się sobol, myśliwi rozpinają sieci, potrząsają drzewem i uderzają w gałąź drągami tak długo, dopóki wyczerpane z sił zwierzątko nie spadnie. Jeżeli się zdarzy, że sobol zleci po za obręb rozstawionej sieci, natenczas kolej na psa, ażeby pogonił za zdobyczą, rzadko kiedy zawodną. Taki sposób łowów wskazuje wzgląd na drogocenność skórek sobolowych, które, uszkodzone strzałami, tracą dużo na wartości. Używanie broni palnej przy polowaniu na sobole jest wykluczone do tego stopnia, że w razach ostatecznych, gdy sposób powyżej wspomniany zawodzi, myśliwi wolą przepiłować drzewo.

Zdobycz około dwudziestu soboli uchodzi dziś już za bardzo pokaźną, dawniejszemi czasy natomiast łowiec chlubił się często dwa razy większym łupem, a bardziej jeszcze wstecz, w XVIII stuleciu mieszkańcy Kamczatki drwili sobie z kozaków, że się dawali wywieść w pole, przyjmując skórkę sobolową wzamian za nóż lub kindżał. Czasy się zmieniły. Polowanie mniej obfite, ale łup cenniejszy. Obecnie myśliwemu za skórkę sobolową płacą na miejscu towarami wartości około 16 rubli; w Petersburgu cena za sztukę wynosi około 150—200 rubli, a w Londynie — 300 rb., często jeszcze więcej.

Obok soboli lisy są najbardziej pożądaną zdobyczą łowców wschodnio-syberyjskich. Nie chodzi im oczywiście o gatunki pośledniejsze, lecz o odmiany ich drogocenne, a więc wyróżniające się owłosieniem biało-prążkowanem i ztąd świecące srebrzystym połyskiem, następnie ciemno-brunatnem z połyskiem błękitnym, a nakoniec owłosieniem zupełnie czarnem. Cenne te odmiany spotykamy na rynkach futrzanych, jako lisy srebrne, błękitne i czarne. Północna Amery-

ka dostarcza tych skórek prawie w równej ilości, jak wschodnia, azyatycka Rosya. Najbardziej cenione lisy błękitne pochodzą z Grenlandyi — mniej cenne z wysp Aleuckich i Alaski. Za piękną skórkę płacą od 350—500 rb. Olbrzymie ceny, płacone za skórki lisie, przywiodły Amerykanów na myśl założenia hodowli lisów czarnych na wielką skalę. W tym celu traperzy kanadyjscy złowili żywcem 30 zwierząt tego gatunku, a lubo z nich siedm tylko pozostało przy życiu, to jednak przedsięwzięcie się powiodło. Do hodowli przeznaczono niewielką wysepkę o klimacie prawie takim samym, jaki zwierzęta miały w swej ojczyźnie. Za skórki wyhodowanych lisów błękitnych i czarnych płacono na jarmaku w N.-Nowgorodzie po 300—400 rb. Hodowlę podobną lisa błękitnego założono na wyspach Przybyłowskich, należących terytoryalnie do Alaski. W „farmach" hodowlanych lisy żyją podczas lata na zupełnej swobodzie, zimą zaś brak żywności zapędza je do specyalnie w tym celu przysposobionych pułapek, zaopatrzonych w odpowiednie przynęty. Po dokonanych łowach liszki puszcza się na wolność; samce zaś z wyjątkiem kilku okazów najpiękniejszych, pozostawionych dla rozpłodu, zabija się na łodziach zdala od wyspy przygotowanych.

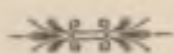
Trzeciego cennego gatunku futer w tychże strefach dostarczają wiewiórki, które dzięki pięknemu owłosieniu siwo-srebrzystemu i dziś jeszcze zajmują miejsce pierwszorzędne na targach futrzanych. Rozmaite gubernie dostarczają skórek wiewiórczych w ilości niezliczonej. Rzadszemi, a co za tem idzie, cenniejszemi są czarne i białe wiewiórki.

Oprócz powyżej wspomnianych, widzimy w rzędzie artykułów handlu futrzanego, znajdujących znaczny popyt skórki tchórza syberyjskiego, kuny rosyjskiej, szlachetną zwanej, jako też skóry wilków i niedźwiedzi północnych.

Łowami na zwierzęta powyższe zajmują się głównie plemiona, mieszkające w lasach na wybrzeżu północnem morza Lodowatego, mianowicie: czukczowie, jakuci, chunchuzi, samojedzi i inne. Łuk—pospolitą ich bronią. Przyczyna tego dwojaka: najsamprzód broń palna wśród krajowców wcale albo mało jest rozpowszechnioną, a prócz tego wyższą jest wartość futra nieuszkodzonego prochem i ołowiem. Wartość tę mając na względzie, myśliwi nakładają na ostrze strzały gałki, ażeby skóry nie przekłuwać, a zwierzę zabijać uderzeniem. Niektóre plemiona chwytają zdobycz w pułapki, niekiedy prawdziwe arcydzieła sztuki łowieckiej. Szczególnie oryginalnemi są pułapki na gronostaje, w urządzeniu, których łączy się prostota z pomysłowością niepospolitą.

A. Ostromęcki.

(*Dok. nast.*)



Jak zwierzyna strzał znaczy.*)

Śledzenie postrzałka jest jednem z głównych przykazań myśliwskich. Myśliwy, chcąc pracę tę dodatnio wykonać, musi mieć pewną rutynę i praktykę w tym względzie, gdyż teorya sama tu nic nie wskóra, a nawet często zupełnie zastosowania mieć nie może. Mówi się tu naturalnie tylko o strzale kulą do szlachetnego zwierza, gdyż strzał śrótowy, wskutek rozmaitego grupowania się śrótów i rozmaitej odległości, jest tak rozmaitym, że już zgoła żadnym regułom podporządkować się nie da. Inna rzecz jest ze strzałem kulowym, tu dadzą się zastosować pewne, teoretyczne prawdy, które w połączeniu z praktyką i rutyną, muszą w danym razie być bardzo pomocnemi myśliwemu.

Myśliwy, strzelając do grubego zwierza, który po jego strzale na miejscu trupem nie padnie, musi sobie przedewszystkiem zadać pytanie, czy zwierza trafił wogóle, a jeżeli trafił, gdzie go trafił. Do rozwiązania tych dwóch pytań są mu pomocnemi trzy czynniki:

1. Zachowanie się zwierza w strzale.
2. Zbadanie miejsca strzału.
3. Zbadanie jakości i ilości farby postrzałka.

Punkt 1 gra tu wielką rolę, do niego dadzą się zastosować pewne, stałe teorye, i o nich tu obszerniej pomówimy. Punkt 2 równie ważny, bo przekonywuje myśliwego dokładnie o tem, czy zwierz wogóle trafiony, czy nie. Szczególnie jeśli chodzi o jelenia, do którego się nieraz ze znacznej odległości i na czarnej stopie strzela (wobec czego nie można często dostrzedz, jak zwierz strzał zaznaczył, ani po farbie go śledzić), jest miejsce strzału wielce pomocnym dla myśliwego czynnikiem, dlatego jest regułą, od której prawdziwemu myśliwemu pod żadnym warunkiem odstąpić nie wolno, że po strzale do jelenia, jeżeli ten na miejscu nie został, nie wolno na zwierza się patrzeć, ale mieć wzrok skoncentrowany na punkt, w którym zwierz podczas strzału się znajdował, i najprędzej tam się dostać i miejsce z pedanteryą zbadać. Jeżeli kula była trafną, znajdzie się tam pewna ilość włosa, czasem farby i ułamków kości, które myśliwemu już dużo powiedzieć mogą. Tak samo ma się rzecz z rogaczem, strzelanym na podjazd, podobnie z dzikiem, strzelanym przed naganką. W tym wypadku ostatnim, gdzie nieraz kilku myśliwych do jednego dzika strzela, znalezienie kulą uciętej szczeciny służy nieraz jako jedyny dowód trafności tej lub owej kuli.

Co do farby postrzałka, to tu trudno jakąś teoryę na papierze zastosować. Tu tylko rutyna osobista śledzącego myśliwego może grać rolę. Farba jasna lub ciemna, gęsta lub rzadka, są to tak szerokie pojęcia, że o nich możnaby pisać tomy. Kolor i ilość bowiem farby, zależnemi będą nietylko od organu, jaki kula naruszyła, ale i od kalibru sztućca, od formy kuli, od pory roku i od ciężaru i wielkości zwierzęcia. Młody myśliwy nauczyć się może poznawania wartości i jakości farby tylko przez praktykę, zastosowaną do żywych przykładów, jakie mu polujący z nim starzy myśliwi pokazywać będą.

Inaczej ma się rzecz z wrażeniami, jakie myśliwy odnosi, widząc zachowanie się zwierza w chwili, gdy strzał otrzyma. Objawy te, jakie spostrzegamy wtedy u trafionego zwierza, możemy podporządkować pewnym regułom i podzielić je na kilka wypadków, o których tu obszerniej pomówimy.

Ogólną, starą, dawno uświęconą regułą w tym względzie jest to, że zwierz znaczy zawsze tą częścią korpusu, w którą kulę otrzymał. Tę regułę znajdujemy we wszystkich starych klasycznych dziełach łowieckich, starych, powiadam, to jest, wydanych przed czasem wprowadzenia sztućców małokalibrowych do dziedziny myślistwa. I tylko ten fakt właśnie ośmiela mnie na podstawie własnych doświadczeń do stanowczego wystąpienia przeciw tej regule, nie do tego stopnia, bym ją zupełnie obalić zamierzał, lecz do zaznaczenia, że w wielu wypadkach rzecz wręcz przeciwna się dzieje. Na jakich 50 rogaczy, zabitych przezemnie z 8 mm. sztućca, a trafionych w serce lub jego najbliższą okolicę, żaden w ogniu nie padł, lecz każdy, w chwili otrzymania pocisku, tylnemi badylami bardzo silnie do góry wierzgnąwszy, pomknął na to, żeby się o 20 do 30 kroków od miejsca strzału nieżywym wywrócić. Z tego wypadku widzimy, że zachowanie się trafionego zwierza zależy także od kalibru i systemu broni. Gruby dzik, np. trafiony kulą w wysoką łopatkę z 8 mm. sztućca, zawsze na

*) Ciekawy ten i pouczający artykuł jest pióra p. Alberta Mniszka, redaktora „Łowca" lwowskiego.

miejscu ruluje, gdy znam wypadki, że tak samo trafiony z ekspresu kulą ekspansywną, przepada, lub długiego poszukiwania za nim celem się stanie.

(*„Łowiec“*). *Albert Mniszek.*

(*Dok. nast.*)

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 22 marca. Gospodarz lokalu Oddziału, p. Wł. Jakobson, przedstawił Radzie, że służba Oddziału, idąc za ogólnym prądem, prosi również o polepszenie warunków bytu. Rada, uznając, że uposażenie służby rozkłada się nieco nierównomiernie, postanowiła lokajom, pełniącym służbę w dolnym lokalu, pensyę nieco podwyższyć, pozostawiając bez zmiany uposażenie służby na górze.

Posiedzenie Rady, 24 marca. P. gubernator siedlecki zawiadamia Radę o otrzymaniu 200 rb., wyznaczonych, jako zapomogę dla rodziny, pozostałej po zabitym przez kłusownika, strażniku ziemskim, Dacewiczu. P. gubernator, wyrażając podziękowanie za troskliwość naszego Oddziału o los prawdziwie pożytecznych dla Towarzystwa organów policyi ziemskiej, oświadcza, że o zasiłku tym powiadomił podwładnych w rozkazie dziennym, co niewątpliwie wpłynie korzystnie na ich działalność w interesach myślistwa. Zapomoga, przesłana rodzinie Dacewicza, w zupełności zabezpiecza jej egzystencyę.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 20 marca w poczet Rzeczywistych Członków naszego Oddziału przyjęci zostali następujący kandydaci: pp. Roszkowski Adolf z Warszawy, Kamocki Stanisław z Warszawy, Koczanowicz Mieczysław z Kielc, Sumiński Piotr z Nużewa, Rayski Albin z Milanowa, Świątopełk-Mirski Aleksander z Warszawy, Brühl Stanisław ze Śleszyna, Klippel Adolf z Warszawy, Offmański Jan z Warszawy.

Kronika Myśliwska.

Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.

W d. 11 lutego odbyło się polowanie w dobrach Mnichowic, należących do p. Bronisława Mikutowicza, na którem zabito: 1 jelenia, 2 dziki, 2 kozły, 182 zające i 2 lisy.

Na zakończenie sezonu myśliwskiego odbyłe się w r. bież. w dobrach Kurmen, kurland. gub., w ordynacyi hr. Piotra Komorowskiego, ostatnie z corocznego cyklu polowanie, na którem w dwanaście strzelb zabito: 4 łosie, 8 kozłów, 146 zajęcy, 5 lisów, 6 jarząbków i 3 cietrzewie. Jako wypadek niezwykły, i tu nie często się zdarzający, zaznaczyć trzeba zabicie trzech łosi na jednem stanowisku przez barona St. von der Osten-Sackena.

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz ubitej zwierzyny łownej i szkodników na terenach, dzierżawionych przez kółko myśliwych pod wezwaniem „Św. Huberta“.

W roku myśliwskim	1901/2	1902/3	1903/4	1904/5
Łownej:				
Dzików	—	—	3	1
Sarn (kozłów)	5	6	8	22
Zajęcy	581	831	440	626
Kaczek	137	191	63	82
Dubeltów	16	4	—	10
Bekasów	98	70	26	63
Derkaczy	2	8	4	3
Kulonów	—	9	5	23
Kuropatw	644	1091	737	1123
Przepiórek	7	20	7	19
Cietrzewi	29	21	10	8
Słonek	5	12	2	—
Bażantów	7	13	17	7
Kwiczołów	—	—	—	2
	1531	2276	1322	1989
Szkodników:				
Lisów	16	11	12	Liczba niewiadoma, skutkiem zagubienia wykazu.
Psów	112	151	175	
Kotów	17	58	107	
Wiewiórek	5	100	109	
Tchórzy i łasic	1	12	12	
Jastrzębi	56	62	50	
Wron	113	386	393	
Srok	8	23	17	
Bocianów	8	10	1	
Czapli	8	5	1	
	344	820	877	

Zarządzający *W. Jacobson.*

Drobiazgi myśliwskie.

Zwiastuny wiosny. Z Lipna piszą do „Ech płockich“, że w połowie lutego ptactwo powracało z zamorskiej wędrówki. Skowronki (*Alauda arvensis*) zaśpiewały w pierwszym dniu ciepła 20 lutego; w tym samym dniu, co i w roku 1898, a o cały miesiąc wcześniej, niż w roku zeszłym. Dla badaczów natury tu odkrywa się wdzięczne pole do porównawczych dociekań z 1898 r. Tegoż dnia pojawiły się w znacznej liczbie dzierlatki, czyli śmieciuchy (*Alauda cristata*), część których zwykle przepędza u nas zimę. W dniu 28 lutego przeciągnęło stadko dzikich gęsi, lecąc wysoko na północo-wschód.

Postrzelenie kłusownika. Włościanin z Tychowa w gminie Żeromin, w pow. łódzkim, spotkany na polowaniu na gruntach majątku Szynczyce, został przez gajowego ciężko zraniony i leczy się obecnie w szpitalu w Piotrkowie. Podobno grozi mu odjęcie ręki.

Wędrówka ptaków. Posuwanie się ku południowi drozdów i kosów zauważyli od pewnego czasu ornitologowie niemieccy. Wiadomo, że stałem miejscem pobytu drozdów jest północna Europa i Azya, a oprócz tego przebywają one także w Karpatach. Tymczasem w połowie ubiegłego wieku zauważono ten gatunek ptaków w południowych Niemczech, a nawet niektóre z nich przeniosły się aż do środkowej Francyi. W r. 1854-ym widziano drozdy na Pomorzu i w okolicach Berlina, następnie przeniosły się znowu więcej na północ i w r. 1871 osiadły stale w Czeskim Lesie. Kosy zaś również wyemigrowały na południe, lecz coraz mniej przebywa tych ptaków na swobodzie, gdyż wielkie ich mnóstwo zmuszają do bawienia ludzi, ucząc je gwizdania i wymawiania niektórych wyrazów. Główny handel kosami prowadzi się w Niemczech, gdzie w każdem małem miasteczku można widzieć bardzo dużo tych leśnych śpiewaków, uwięzionych w klatkach. Jako cechę charakterystyczną, dostrzeżono u kosów ogromną zazdrość względem innych ptaków śpiewających. Starają się one zagłuszyć swoich współzawodników gwizdem i krzykiem.

Kuropatwy czeskie na Rugii. W rewirze Plügentin (wyspa Rugia) barona v. Langena wprowadzono w r. 1902 kuropatwy czeskie w celu odświeżenia krwi. O tej próbie, która wypadła zupełnie zadawalniająco, dochodzą następujące wiadomości: W roku 1902 (bardzo dobrym roku na kuropatwy w tamtej okolicy) ubito 250 kur w Plügentine. W tem było pięć par kur czeskich, od Gudery z Wiednia sprowadzonych i wyhodowanych. W r. 1903, złym roku na kury, wynosiło odstrzelenie tylko 150 sztuk, przyczem oszczędzano, o ile to było możliwe, „ród czeski". W r. 1904, mimo, że go tylko średnim rokiem na kury nazwać można, ubito 501 kur, chociaż można było bez uszczerbku dla rezultatu w roku przyszłym, odstrzelić jeszcze o jakie 100 sztuk więcej. Rewir obejmuje razem z lasem 8,600 mórg. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że na Rugii polowanie na kuropatwy, wskutek warunków klimatycznych nie jest tak obfite, jak w Saksonii, na Szlązku i t. d.

Zaaklimatyzowanie mufflonów na Węgrzech. O zaaklimatyzowaniu dzikich baranów na Węgrzech pisze „J. Sch. V.", że mniej więcej przed 36 laty dla dóbr majoratu Ghymes w komitacie Nyitra sprowadzono z niemieckich ogrodów zoologicznych 7 baranów i 7 owiec, czyli razem sztuk 14. Te sardyńskie i korsykańskie dzikie barany, początkowo przez 2 lata trzymano w ogrodzeniu i troskliwie pielęgnowano, a następnie, w r. 1871, przeprowadzono je do ogrodu zoologicznego, gdzie przebywały dwanaście lat. W r. 1883, gdy zwierzęta były już należycie zaaklimatyzowane, otworzono im ogród zoologiczny. Do dnia dzisiejszego zwierzyna oswoiła się doskonale, rozmnożyła i rozprzestrzeniła tak, że w okolicy, obejmującej 5 mil kw. w komitatach Nyitra i Bars, uważana jest, jako zwierzyna, stale tu osiedlona. Od r. 1893 do 1904 ubito w dominium Ghymes 696 sztuk w wolnej knieji, razem zaś od czasu wprowadzenia padło sztuk 759. Jeżeli dzikie barany będą oszczędzane należycie przez właścicieli sąsiednich rewirów, to będą mogły być niezadługo uważane w odległych rewirach górskich Węgier jako zwierzyna stała. Gdy zaliczymy do sztuk, ubitych w Ghymes, jeszcze 300—400 sztuk, które zastrzelono w ościennych rewirach, to ogólna cyfra ubitych mufflonów wynosi już przeszło 1,000 sztuk.

Ocalenie przez psa. Sezon ratunkowy na górze św. Bernarda, rozpoczął tej zimy niedawno pies, zwany *Fritz*. Wśród śnieżycy zabłąkała się para Włochów, tak, iż żona zapadła głęboko w śnieg, a mąż, wyczerpany z sił, wołał rozpaczliwie o ratunek. Zdala z klasztoru usłyszał jego wołanie *Fritz*, który pędem pobiegł na miejsce i tak samo natychmiast wrócił do klasztoru, skąd wyszedł za nim zakonnik z klasztoru z pomocą. Oboje małżonków odratowano i sprowadzono do klasztoru z odmrożonemi już rękami i nogami. *Fritz* uratował już dużo ofiar w ten sposób.

Wilki we Włoszech. W okolicach górskich pośród Abruzzów, plagę tamtejszej ludności stanowią wilki. We wsi Cappocia rozszarpały wilki 40 owiec i 20 kóz. W Pontecchio ubito kilka wilków. W owczarni jednego z włościan zrobiono zasadzkę na wilki. Właśnie miano ubić młodą wilczycę, która się tam bokiem zakradła, gdy wtem z poblizkiego lasu wypadło 6 wielkich wilków. Myśliwi uciekli, atoli jeden z nich nie zdołał ujść z życiem i został rozszarpany. W owczarni nie było owiec; przechowano je bowiem gdzieindziej. Natomiast znaleziono tam łapę wilczycy, którą widocznie samce pożarły.

Wilki w żelaza. „Jagd Zeitung" donosi, że administrator Jakobson w Kopytgiewiczu (?) w gub. mińskiej, schwytał tej zimy w krótkim czasie cztery duże wilki za pomocą żelaz talerzowych Webera. Rezultat jest tembardziej godny uwagi, że osiągnięto go stosunkowo małemi żelazami, które są oznaczone w katalogu wyłącznie jako żelaza na borsuki i wydry. Wszystkie cztery wilki złapały się za lewą nogę przednią, żaden z nich nie uszedł z żelazem dalej, niż jeden kilometr od zasadzki, żaden też nie miał złamanej nogi.

Nowy gatunek bażantów. Podług wiadomości „Petersburger Zeitung", oficerowie rosyjscy przywieźli z Mandżuryi do Petersburga nowy gatunek bażanta. Bażant ten, podobny do bażanta obrożnego, jest wielkości indyczki; upierzenie jego jest daleko wspanialsze, niż upierzenie zwykłego bażanta. Biała obroża szyjna jest dwa razy szersza, niż zwykle; tylne pióra grzbietowe i ogon lśnią się barwą zielonawo-stalową (łupkową), boki są jasno purpurowe. Czarno obrzeżone pióra piersiowe świecą się brunatnie złocisto, podobnie do piór bażanta szlachetnego, tylko nieco wyraźniej. Pod lotkami upierzenie centkowane, zielonawo-czarne, również tak samo pióra barkowe, z których każde ma w środku białe oczko. Środkowe stosiny mają około 70 ctm. długości. Kura jest tylko nie o wiele mniejsza od koguta. W petersburskim ogrodzie zoologicznym chcą spróbować sztucznej hodowli tego ptaka.

Mieszaniec koguta-bażanta i kuropatwy. „D. J. Z." pisze, że w jesieni 1904-go roku nadleśniczy królewski, E. Schroeder, w obecności obywatela ziemskiego z Rützowa w okręgu Colberg (Kołobrzeg), ubił ze stada kur, ptaka wielkości bardzo dużej kuropatwy. Z upierzenia był podobny do kury bażanciej, głowa i szyja były jednak koloru kuropatwy. Nie ulega wątpliwości, że zaszło tu parzenie się bażanta z kuropatwą; wypadek to wprawdzie bardzo rzadki, lecz mimo to możliwy. Niestety, z powodu wielkiego upału podczas polowania, drogocenny ptak został zepsuty i przeto stracony dla dyagnozy naukowej.

Świadectwa myśliwskie w Japonii. Japonia szybko naśladowała wszystkie urządzenia europejskie. Przyswoiła sobie również zachodnio-europejskie prawa myśliwskie w znaczeniu społecznem. Przed wybuchem wojny, jak zaznacza gazeta „J. Sch. V.", wydano nowe prawo myśliwskie, które określa dokładnie sposób uprawiania polowań i ogranicza je znacznie. Na podstawie tego, w Japonii uprawianie polowania jest też dozwolone temu tylko, kto zaopatruje się w świadectwo myśliwskie. Wykupienie takiego kwitu jest obłożone bardzo wysokim podatkiem, który oznaczają podług stanu majątkowego nabywcy świadectwa, a stosownie do tego, dzieli się na klasy. Kwit myśliwski *A* upoważnia do chwytania zwierzyny w sieci, pułapki lub na lep. Z kwitem myśliwskim *B* może właściciel także strzelać zwierzynę. Każda z tych licencyj dzieli się osobno na trzy podklasy, które się odróżniają odmiennemi barwami świadectwa. Kwity myśliwskie pierwszej klasy dla mających prawo polowania z bronią palną, są zrobione ze skóry i kosztują 20 yenów (yen równa się 80 k.) dla tych osób, które płacą więcej, niż 100 yenów podatku dochodowego, albo więcej, niż 500 yenów podatku gruntowego.

lub więcej, niż 150 yenów podatku handlowego. Druga klasa świadectw (zielona) kosztuje 3 yeny dla nabywcy, którego podatek dochodowy przewyższa 30 yenów. Trzecia klasa świadectw myśliwskich (czerwona) jest wydrukowana na sztywnym papierze i jest podobna do naszej ilustrowanej pocztówki. Daje się ją tym osobom, które nie należą do wyżej wymienionych klas, opłacających podatki i kosztuje 1 yena. Te ostatnie karty daje się tylko w bardzo ograniczonej liczbie, a mianowicie jedynie tym osobom, które cieszą się wyjątkowo dobrą opinią. Na wierzchniej stronie karty wypisuje się numer, klasę i sezon, na jaki ona służy. Pozatem wymienia się rysopis, miejsce zamieszkania, rodzaj zajęcia, nazwisko i wiek posiadacza, przykłada się tu również pieczęć ministeryum rolnictwa. Po drugiej stronie jest podany czas ochrony, oraz spis gatunków zwierzyny, które podlegają stale ochronie, i przepisy, obowiązujące przy uprawianiu polowania.

Jak już kłamać... — Mam wyżlicę — opowiada leśniczy — która ma tak rozwinięty instynkt macierzyński, że wychowała nie swoje szczenięta.

— Znałem takie wypadki — przerywa jeden ze słuchaczów. — Niedawno temu zdechła mi kura, zostały po niej kurczęta. Czy dacie państwo wiarę, że moja suka zlitowała się nad niemi i zastąpiła im matkę.

— To ciekawe, ale nie możliwe — wtrącił inny słuchacz.

— Tak, lecz teraz te kurczęta szczekają — kończy poważnie leśniczy.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Gęś.

21. Siedm lat jak gęś jadł, jeszcze mu gęga.
22. Baj baju, siedzi gęś na jaju.
23. Gdy w świętą Barbarę gęś chodzi po lodzie, to Boże Narodzenie będzie po wodzie.
24. Wybladł, jako gęś na wiosnę.
25. Nie jednako Pan Bóg daje: jednemu gęś, drugiemu jaje.
26. Chodzi, jako gęś, oskubiona na wiosnę.
27. Kto się chce mieć dobrze na dzień, niech sobie gęś zarznie; kto na tydzień, niech wieprza zakole; kto na miesiąc, niech wołu zabije; kto na cały rok, niech żonę pojmie; a kto do śmierci, niech księdzem zostanie.
28. Lepszy dziś kęs, niż jutro gęś.
29. Głupi, jak gęś.
30. Herb jego gęś pod pachą i ręka w cudzej kieszeni.
31. Łatwiej widzieć kobietę we łzach, niż gęś w trzewikach.
32. Kształtny w opasaniu, by gęsie jaje w taśmie.
33. Kurki szukał, gąskę stracił.
34. Kury do kaczek, gęsi do indyk nie należą.
35. Na św. Macieja gęsi niosą jaja.
36. Marcinowa gąska — zimowy prorok.
37. Na dzień świętego Marcina, lepsza gęś, niźli zwierzyna.
38. Na świętego Marcina, gdy się woda ścina i u gęsi pierś biała, to będzie zima stała.
39. Jeżeli gęsi ślizgają się przed świętym Marcinem po lodzie, po świętym Marcinie topić się mogą w wodzie.
40. Za Pilicą gęsi kwiczą, a świnie gęgają.
41. Po piórku całą gęś wyskubiesz.
42. Na cztery nogi kuty, jak Podlaska gęś.
43. Będzie to prawda, jak wróbel będzie taki, jak gęś.
44. Kto się o gęś prawuje, to zje wołu.
45. Rozmówił się, jak gęś z prosięciem. (*C. d. n.*).

ZAPYTANIA i ODPOWIEDZI.

Zapytanie Nr. 2. Udaję się z prośbą do Sz. Redakcyi o łaskawe poinformowanie mnie, czy zamek w magazynce Mausera, model 1899 r., umocowany jest tylko na zazębieniu szpuntowem i czy wogóle może grozić wyrwaniem przy strzelaniu, o czem nadmienione było w Nr. 3 „Łowca Polskiego" z 1901 r. w artykule „O sztucerze Winchestera".

Pawłowski.

Odpowiedź Nr. 2. W baskili sztucera są dwa zagłębienia (płaskie-szerokie i dosyć głębokie), w które wchodzą po zamknięciu zamka; odpowiednie występy znajdują się na zamku, tak, że wyrwania zamku w żaden sposób być nie może. System zamknięcia Mausera jest przyjęty w armiach, które przecież używają najmocniejszych naboi, i wypadków nigdy nie było. *A. Wolski.*

Zapytanie Nr. 3. We wszystkich dziełach, traktujących o psach, jako też i w „Łowcu Polskim", znajdowałem rasy psów, wyrażone przez punkty (stopnie), nigdzie jednak nie znalazłem dostatecznego wyjaśnienia w tej sprawie. Przypuszczałem, że może jest jakaś idealna rasa psów, która ma wszędzie równą liczbę punktów, czy stopni, i że rasy, które odstępują od tego wzoru w tej lub owej części ciała, otrzymują stosownie do tego mniejszą lub większą liczbę stopni. Lecz ponieważ ani takiego psa (rasy) nie znalazłem i po drugie taka klasyfikacya byłaby nader trudna (mojem zdaniem), przeto uważam moje przypuszczenie za mylne. W tej sprawie, jakoteż i w drugiej, mianowicie: jak taka klasyfikacya się odbywa na wystawach psów i jak się każdego osobnika ocenia, czy ma dostateczną ilość punktów i czy w wymaganym stosunku, proszę Szanowną Redakcyę o udzielenie mi łaskawego wyjaśnienia. Jeszcze jedna kwestya, nad którą się zastanawiam, a o której wytłómaczenie upraszam, są settery. Nie wiem, czy te wyżły dzielą się w następujący sposób: p. I.

Setter angielski
Gordon Laverack Irland

tak, jak spotykałem u francuskich i niektórych naszych autorów. Czy też: p. II.

Setter
Angielski Gordon. Irland.

czy: p. III.

Settter
Ang. Laverack. Gordon. Irland.,

które to podziały u Niemców spotykałem. Sądzę, że Szanowna Redakcya nie odmówi mej prośbie i da w tych sprawach na łamach „Łowca Polskiego" łaskawe i dokładne wyjaśnienia, które, jak sądzę, przyniosą i innym czytelnikom korzyść prawdziwą.

Prenumerator z Krakowa.

Odpowiedź Nr. 3. 1. Przy ocenianiu, o ile pies, należący do pewnej ustalonej rasy, odpowiada cechom dla tej rasy przyjętym, należy zwracać uwagę na części składowe jego organizmu i na ogólną ich harmonię. Lecz u różnych ras cechy ustanowione dla pojedyńczych części, nie mają przy ocenianiu jednakowego znaczenia; np. u jednych ras piwinno się zwracać więcej uwagi na głowę, u innych na części robocze, t. j. korpus i nogi, u innych znów bardzo ważnemi są sierść i maść. Dlatego też Anglicy ustanowili dla każdej, uznanej przez nich rasy, procentowe tablice, określające stosunkową ważność pojedyńczych cech dla danej rasy. Porównajmy dla przykładu tablice, przyjęte dla trzech ras: pointerów, fox-terrierów i s. bernardów:

	pointery	fox-terriery	s. bernardy
Wygląd ogólny	15	15	15
Głowa, oczy i uszy	30	15	25
Szyja, pierś i łopatki	15	20	10
Grzbiet i korpus	10	15	15
Nogi i łapy	20	20	10
Ogon	5	5	5
Sierść i maść	5	10	20
Razem	100	100	100

Z tego prównania widzimy, że kiedy u pointera głowa z oczami i uszami, stanowi 30% ogólnej wartości dodatnich cech, a u s. bernarda 25%, u fox-terriera ma ona daleko mniejsze znaczenie, gdyż stanowi tylko 15%. Nogi znów u pointerów i fox-terrierów, oceniane są jednakowo w 20%, a u s. bernardów, jako rasy nierobioczej, mają mniejsze znaczenie i oceniane są tylko na 10%. Za to u s. bernardów ważną cechą typową są sierść i maść, które mają wartość 20%, gdy u fox-terrierów stanowią one 10%, a u pointerów tylko 5%.

Tablice powyższe ustanowione zostały dla łatwiejszego oryentowania się, jakie z poszczególnych cech są dla danej rasy ważniejsze, a jakie mniej ważne; przy ocenianiu jednak pojedyńczych egzemplarzy, nie stawia się żadnych stopni, gdyż to prowadziłoby do absurdów.

Niepodobna jest podać recepty dla ekspertyzy psów na wystawach. Do tego potrzeba, przy wrodzonem poczuciu formy, długich obserwacyj na wystawach i porównywania psów nagradzanych z pominiętemi.

2. Setterów jest trzy rasy, prowadzone same w sobie, a mianowicie: settery angielskie, irlandzkie i szkockie. Laveraki stanowiły niegdyś odmianę setterów angielskich, lecz oddawna już rozpłynęły się w ogólnej ich masie, przekazując większości angielskich setterów oryginalną maść. Nazwa laweraków, nadawana ang. setterom centkowanym, jest mylną. Również niewłaściwie nazywają settery szkockie — gordonami. Lord Gordon wytworzył niegdyś odmianę setterów i nazwał